

Profesor Stanisław Wołkowicz rozmawia z Andrzejem Banaszakiem, byłym dyrektorem Departamentu Gospodarki Zasobami KGHM Polska Miedź S.A.

Prof. Stanisław Wołkowicz (S.W.): Jest Pan osobą mało znaną obecnemu pokoleniu geologów. Może powie Pan kilka zdań o sobie.

Mgr inż. Andrzej Banaszak (A.B.): W 1972 r. ukończyłem studia geologiczne w krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Należę więc do grupy tzw. studentów marcowych. Bezpośrednio po studiach podjąłem pracę w kopalni *Rudna*, należącej do ówczesnego Kombinatoru Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie. W firmie tej przeszedłem szczeble od geologa oddziałowego do dyrektora departamentu KGHM *Polska Miedź S.A.* Współpracowałem z Centralnym Urzędem Geologii, potem przez 20 lat z kolejnymi głównymi geologami kraju, z Komisją Zasobów Kopalni i z Wyższym Urzędem Górniczym. W 2010 r. odszedłem na emeryturę. Pracując w KGHM, spędziłem też wiele lat w Afryce.

S.W.: Spotykamy się w okresie Barbórki, będącej tradycyjnym świętem geologów i górników. Jakie znaczenie ma ono dla Pana?

A.B.: Barbórka jest świętem Św. Barbary, patronki górników i geologów, uznawanej też za patronkę strażaków, rybaków i innych trudnych zawodów. Modlimy się do niej, aby nas chroniła. Na świecie jest też uważana za patronkę trudnej śmierci. Wśród niektórych górników do dzisiaj panuje przekonanie, że Święta Barbara: *musi kogoś zabrać*. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć zdarzające się w przeszłości tragiczne wypadki czy katastrofy górnicze?

Świętowanie Barbórki ma dwa oblicza. Pierwsze to oblicze przeżycia duchowego, uroczyste nabożeństwa dziękczynno-błagalne, czasem procesje, modlitwy za tych, co odeszli na wieczną szychbę. Drugie oblicze wynika z zamięłowania górników do spotkań i śpiewów przy kuflu piwa. Tu jest źródło tradycyjnych już dzisiaj karczm piwnych, na których spotyka się męska brać górnicza i combów babskich, na których spotykają się panie zatrudnione w kopalniach i firmach okołokopalnianych. W niektórych ośrodkach popularność zyskują koedukacyjne biesiady gwareckie. Uroczyste obchody Barbórki organizowane co roku w Państwowym Instytucie Geologicznym, w których uczestniczyłem kilkakrotnie, są właśnie biesiadami gwareckimi.

S.W.: Przejdźmy do Pana zamięłowań piwnych. Co prawda podczas barbórkowej karczmy piwnej fuksy, czyli młodzi adepci do pracy górniczej, do kufla nalewają piwo wprost z beczek, jednak na co dzień jest wiele okazji do tego, żeby pić je z butelek, które wieńczy kapsel. Jest to przedmiot, wokół którego obraca się Pańskie hobbystyczne zainteresowanie. Jak zaczęła się ta birofilistyczna pasja?

A.B.: Wszystko zaczęło się podczas studiów. Wtedy często jeździłem do Krakowa nocnym pociągiem na trasie Szczecin–Przemyśl i zdarzało się, że gasiłem pragnienie piwem. Można je było kupić u konduktora wagonu sypialnego. Sprzedawał piwo gdańskie z piękną żółtą etykietą z napisem *Gdańsk Beer* i ciekawymi kapslami. Potem pojawiło się piwo z browaru wrocławskiego, *Okocimia* i *Żywca*. Wtedy jeszcze w Polsce mało było firmowych kapsli. Na początku zbierałem nie tylko kapsle, ale także etykiety, szklanki firmowe i podkładowki. W końcu skupiłem się tylko na kapslach.

Tak to się zaczęło, a rozpędu nabrało w 1971 r., gdy pojechałem do Francji na praktykę *Connaissance de France*. Byłem w grupie studentów z Polski, i razem z nimi odwiedzałem różne zakłady przemysłowe. Woził nas wtedy autokarem kierowca, który dbał, żebyśmy przy okazji poznali francuskie browarnictwo – więc zwiedzaliśmy browary i degustowaliśmy lokalne piwa. Stamtąd przywiozłem mnóstwo różnych pamiątek piwnych. Najmilej wspominam pobyt w browarze *Mutzig* w Alzacji.

Kolekcjonowanie polskich etykiet piwnych przerwałem w latach 90. XX w. Dziś mam ich w segregatorach ponad 10 tysięcy. Szklanek i kuflów firmowych zebrałem około 800 z całego świata i stoją w przeszklonych gablotach. Podstawki właściwie już rozdałem. Jeden z kolekcjonerów dostał ode mnie parę tysięcy podstawek w zasadzie za darmo. Zostawiłem sobie tylko stare, polskie egzemplarze. Mam także pamiątki z wielu browarów, o których dzisiaj można już tylko wspominać – *Boguszów, Ziębice, Kłodzko, Legnica, Miedzianka, Łańcut, Zarszyn, Zaczernie, Wałbrzych, Świebodzice, Kętrzyn, Biskupiec* i wielu innych.

S.W.: Łatwo obliczyć, że Pańskie kolekcjonowanie trwa już ponad 50 lat. Ile kapsli znajduje się obecnie w zbiorze?

A.B.: Obecnie mam ich prawie 21 tysięcy. Oczywiście to jest ciągle liczba płynna, bo na przykład, wczoraj dołożyłem 8 nowych kapsli z butelek piw ukraińskich, których dotąd nie miałem. Jest to zatem dynamiczna liczba, która niemal codziennie się zmienia. To jest dużo i mało. Czołowi polscy kolekcjonerzy mają po około 60 tysięcy. Myślę, że moje zbiory plasują mnie w drugiej dziesiątce tego rankingu.

S.W.: To ogromna ilość. W jaki sposób Pan je przechowuje?

A.B.: Niektórzy robią szafki z cienkimi szufladkami i układają w nich kapsle. Ja zbieram je w segregatorach. Wkładam je w specjalne koszulki podzielone na 35 kieszonek. W jednym segregatorze mieści się 9 kart, łącznie jest to 315 kapsli. Stoją u mnie pełne regały takich segregatorów (ryc. 1). Mam w domu prawdziwy piwny pokój.



Ryc. 1. Andrzej Banaszak przed regałami z segregatorami wypełnionymi kapslami piwnymi. Fot. I. Banaszak-Marciniak

S.W.: Ile osób w Polsce systematycznie zbiera piwne kapsle?

A.B.: Pewne pojęcie o liczbie polskich kolekcjonerów daje katalog kapsli polskich, który funkcjonuje w Internecie. Jest tam zarejestrowanych dobrych kilkaset osób. Można z katalogu czerpać informacje o kapslach z własnej kolekcji i oglądać te, których się poszukuje (ryc. 2). Jeśli zdarzy się, że wpadnie mi w ręce egzemplarz, którego tam nie ma, to za pośrednictwem moderatora mogę go dodać do tej listy.

S.W.: Czy w Polsce są organizowane spotkania birfiłów?

A.B.: Są dwa rodzaje takich spotkań w naszym kraju. Pierwsze to zjazdy samych kapslarzy, jak sami siebie nazywamy. Największe takie meetingi odbywają się regularnie w Warszawie. Drugie to klasyczne giełdy, w których uczestniczą kolekcjonerzy wszelkich akcesoriów piwnych. Organizowane są w Tychach, Żywcu, Rzeszowie, Grodzisku Wielkopolskim, Szczecinie, Elblągu i wielu innych miastach. Uczestniczą w nich także kolekcjonerzy z innych krajów. Poza tym okazją do spotkań są targi piwne. Degustacja piw i uczestnictwo w zabawie są wtedy okazją do wzajemnej wymiany kapsli i rozmów o naszym hobby.

S.W.: Zapewne spotykają się też na podobnych imprezach kolekcjonerzy w innych krajach?

A.B.: Oczywiście, w większości krajów Europy odbywa się po kilka spotkań rocznie. Co roku bardzo duża giełda jest organizowana w niedużym mieście Hirschaid na północy Bawarii w Niemczech. Wiele giełd organizują Belgowie, Holendrzy, Rumuni, Czesi i Słowacy. W czerwcu 2025 r. jest zaplanowane kolejne światowe spotkanie kolekcjonerów we francuskim mieście Haguenau blisko granicy z Luksemburgiem. Kilka lat temu taka światowa giełda odbyła się w Tychach. Uczestniczyło w niej kilka tysięcy osób z całego świata.

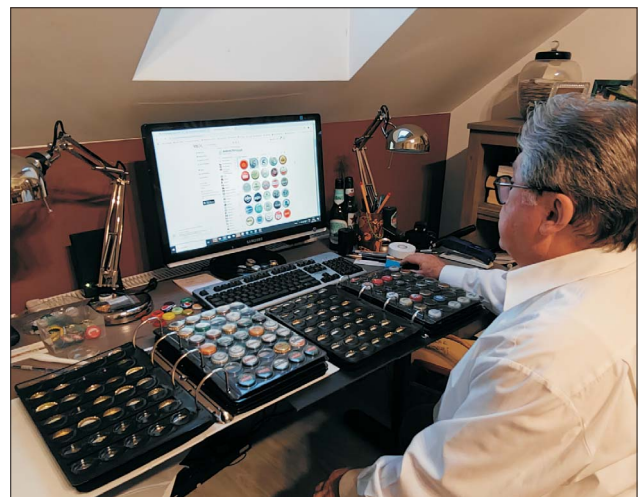
S.W.: Prawie 21 tysięcy kapsli oznacza tyle samo otwartych butelek. Domyślam się, że za ich opróżnieniem nie stał Pan sam.

A.B.: Zebrane przeze mnie kapsle nie są tylko „zasługą” mojej własnej degustacji. Choć są i tacy kolekcjonerzy, którzy zbierają tylko te z samodzielnie opróżnionych butelek. Mówiąc żartem, raczej nie doczekają się okazałych zbiorów. Oprócz wymiany pojawia się też handel, gdy na przykład przychodzi na giełdę klient i mówi, że nie ma nic na wymianę, ale chciałby kupić dany kapsel. To nic dziwnego, bo choćby przecież na popularnych portalach sprzedażowych pojawia się wiele ofert. Są licytacje, w których cena starych kapsli osiąga kilkaset złotych, a czasem nawet kilka tysięcy. Ostatnio w licytacji, w której zresztą sam uczestniczyłem, mój kolega sprzedał ciekawy egzemplarz za prawie tysiąc złotych.

Innym źródłem wzbogacania zbiorów jest przyjacielska pomoc. Bardzo ją sobie cenię i chcę podkreślić, że ma istotny wpływ na różnorodność mojej kolekcji. W ten sposób w moich segregatorach pojawiło się wiele interesujących kapsli. I, co intrygujące, to właśnie od geologów mam te najciekawsze egzemplarze.

Kapsle przysyłał mi niegdyś kolega Piotr Lutyński, geolog mieszkający od dziesięcioleci na stałe w Kanadzie, pracujący jako geolog prospekcyjny nie tylko tam, ale także w USA i Ameryce Południowej. Dwa razy w roku dostawałem od niego okazałą paczkę kapsli. Innym dostawcą jest profesor Adam Piestrzyński z krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Bardzo mi pomógł także profesor Zbigniew Sawłowicz z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wiele kapsli otrzymuję od podróżujących po świecie kolegów, przyjaciół i rodziny.

Od kilku lat również i Pan Profesor pomaga mi poszerzać zbiory, przywożąc regularnie kapsle z subsaharyjskiej Afryki – Angoli, Namibii, Botswany, Konga, Rwandy,



Ryc. 2. Codzienna praca kolekcjonera, internetowy katalog nieocenionym wsparciem. Fot. E. Guzera

Ugandy, Kenii i Zambii, gdzie uczestniczy Pan w realizacji projektu Unii Europejskiej, a ostatnio także z Maroka.

S.W.: Kiedy kupuję piwo w hotelowym barze, kelnerzy przynoszą je do stolika, otwierają butelkę i zwyczajowo zabierają kapsel. Na moją prośbę o jego oddanie nie zawsze reagują, ale częściej spotykam się z lekko zdziwioną miną i uśmiechem. Tłumaczę, że mam kolegę, który kolekcjonuje kapsle, co skutkuje tym, że potem niemal każdego wieczora dostaję od nich dość pokaźną ich ilość. Kelnerzy zbierają je dla mnie. Miewa Pan podobne doświadczenia?

A.B.: Kiedyś miałem zabawną sytuację w Bhutanie, gdy na moją prośbę o pozostawienie kapsla kelner zwyczajnie odwrócił się na pięcie i odszedł. Kiedy już w duchu żałowałem takiej straty, pojawił się, niosąc umyty kapsel ułożony na małym talerzyku. Podczas moich kolejnych wizyt w tej restauracji w podobny sposób dostarczał następne. Z kolei w Nepalu w schronisku wysoko w górach zauważyłem kapsle ułożone rządkiem na ladzie obok kasy. Kiedy zapytałem uprzejmie jednego z kelnerów, czy mogę je zabrać, usłyszałem, że muszę za nie zapłacić. Byłem gotów to zrobić, ale przewodnik wycieczki zainterweniował u szefa schroniska i ten wydał kelnerowi polecenie, żeby dał mi te kapsle bezpłatnie. Zrobiło mi się go żal, bo dla tego uboższego człowieka były one źródłem niewielkiego, dodatkowego dochodu.

S.W.: A czy zdarzało się Panu, że jakiś pocięty kapsel był na tyle wartościowy, że znalazł się w kolekcji?

A.B.: Istotnie, kluczowa sprawa to delikatny sposób otwarcia butelki. Nie raz nawet proponuję, że sam otworzę butelkę swoim otwieraczem. Oczywiście wszyscy chcielibyśmy mieć ładne, niezdrapane i niezgięte kapsle, ale nie zawsze się to udaje. Każdy zgięty kapsel staram się doprowadzić do w miarę dobrego stanu. Są różne metody. Ja kładę zgięty kapsel na suknie i specjalnym stemplem własnej produkcji delikatnie go ostukuję. Potem używam ręcznej kapsłownicy, którą naciskam kapsel na butelkę, to daje dobry efekt.

Czasem najpierw pozyskuje się unikalny, choć nieidealny kapsel i czeka na okazję, kiedy uda się zdobyć taki sam, ale nieuszkodzony. Ten pierwszy trafia potem do kategorii na wymianę.

S.W.: Jaka jest rola piwa w Afryce, szczególnie w strefie subsaharyjskiej, gdzie jest piekielnie gorąco i my, geolodzy, w takich warunkach musimy spędzać cały dzień w terenie? Z własnego doświadczenia wiem, że wtedy właśnie zimne piwo najskuteczniej gasi pragnienie.

A.B.: Zacznijmy od tego, że tamtejsza woda bywa niebezpieczna pod względem bakteriologicznym. Piwo produkowano od dawna, także ze względów bezpieczeństwa zdrowotnego. Ono nie ma chorobotwórczych bakterii i równocześnie gasi pragnienie, schładza organizm. W Afryce pija się przeważnie piwa o małej zawartości alkoholu. Sądzę także, że w warunkach dużego upału woda wypłukuje z organizmu cenne minerały, a piwo dostarcza ich pewne ilości.

Co ciekawe – w Afryce nawet w miejscach, których nie podejrzewalibyśmy o istnienie lodówki, zawsze serwowane jest bardzo zimne piwo. Z pobytu w Kongu zapamiętałem, jak podczas powrotu z wyprawy z głębokiego buszu w jakiejś wiosce bez prądu natrafiliśmy na stary kontener przerobiony na prowizoryczny sklep. Sprzedawca zapytany o zimne piwo pokręcił potakująco głową i zniknął w



→

Ryc. 3. Zwierzęta Afryki na kapslach piwnych – różne browary Afryki. Fot. E. Guzera

buszu, po czym po kilku minutach przyniósł tak zimne butelki z piwem, że baliśmy się, iż popęka nam szklivo na zębach. Okazało się, że miał wykopaną głęboką studnię i w niej chłodził trunki.

S.W.: O piwie można także mówić w ujęciu historycznym.

A.B.: W specjalistycznych książkach można wyczytać, że pierwszy napój przypominający piwo uwarzono w czasach sumeryjskich, czyli cztery tysiące lat przed naszą erą. Wytwarzano je z zebranych nasion zbóż. Potem produkcja rozwijała się w Mezopotamii. Towarzyszyła prężnie rozwijającej się cywilizacji.

Za czasów Imperium Rzymskiego piwo ustąpiło miejsca winu, które powszechnie zaczęto uznawać za napój wyższych sfer. Piwo stało się wówczas napojem biedoty i prostego ludu, a jego warzeniem zajmowały się kobiety. To wynikało z podziału zadań w tamtej kulturze – domu strzegła kobieta, a mężczyzna polował i wojował.

Wraz z rozwojem chrześcijaństwa w Europie produkcję piwa – i wina zresztą też – przejęli zakonnicy, którzy przecież nie zajmowali się opieką nad domem ani polowaniami. Mieli więc sporo czasu na udoskonalanie sztuki warzelniczej.

W średniowieczu właściwie w każdym klasztorze znajdował się browar. Zakonnicy mogli wyprodukować tylko tyle piwa, ile potrzebowali na utrzymanie klasztoru. Dopiero w XII albo XIII w. cesarz niemiecki dał pozwolenie na produkcję poza klaszturem.

Dziś można spotkać piwa klasztorne, ale większość to produkty wytwarzane przemysłowo. Takim przykładem jest choćby, obecne także na naszym rynku, piwo *Grimbergen*. Pierwotnie produkowane przez mnichów norbertańskich w belgijskim mieście Grimbergen, obecnie jest warzone przez różne browary w Belgii, Francji, Polsce i Włoszech. W samym klasztorze, *nota bene* pustym i zsekularyzowanym, obecnie funkcjonuje część restauracyjna i uruchomiono w niej mały browar. Słyszałem, że w kilku opactwach belgijskich niektóre klasztory wciąż prowadzą produkcję w ograniczonych ilościach, nie dla zysku tylko na pokrycie kosztów utrzymania klasztoru.

Ważną datą w historii piwowarstwa jest rok 1516. Wtedy to elektor bawarski książę Wilhelm IV wydał Bawarskie Prawo Czystości składu piwa. Wytwórca miał obowiązek posługiwać się tylko trzema surowcami: jęczmieniem (słód), chmielem i wodą. Niektóre browary stosują tę zasadę do dzisiaj, ale powstają też piwa pszeniczne, kukurydziane, żytnie i ryżowe. Do tego dochodzą tak popularne dzisiaj piwa owocowe.

S.W.: Podczas pobytów w Afryce zauważyłem, że tamtejsze browary mają ciekawe wzory na kapslach.

A.B.: To prawda. Afrykańskie kapsle bardzo często pokazują zwierzęta (ryc. 3). Zdarza się też, że w produkowanych dwóch rodzajach piw wzór ornamentu na kapslach różni się niewielkim elementem. Trafiłem kiedyś na kapsle z Rwandy, których ornament różnił się średnicą wewnętrznego okręgu. Odkryłem to dzięki wspomnianemu internetowemu katalogowi kapsli. On pomaga mi także uporządkować wiedzę o mojej kolekcji, bo można w nim po założeniu własnego profilu zaznaczać posiadane egzemplarze. Dodatkowo stwarza to możliwość kontaktu z innymi kapslarzami, którzy chcą się na przykład wymienić.



Ryc. 4. Kapsle o tematyce górniczej i geologicznej – Polska, Niemcy. Fot. A. Banaszak

Sam mam już za sobą kilka dużych wymian z kolegami z Brazylii i Hiszpanii. Wymieniałem się też z kolekcjonerami z Francji, Włoch i Ukrainy.

Ostatnio dostałem wiadomość od zbieracza z Francji, który zainteresował się moim kapslem z Botswany. Zaproponował mi za niego egzemplarz z Pakistanu. Ucieszyłem się, bo pakistańskie kapsle są trudnodostępne. Przy okazji rozmowy wymiana się rozszerzyła – wysłałem mu kilka niepiwnych kapsli, które on zbierał, i dostałem za to kapsle z Malawi i Erytrei.

W Afryce, i w zasadzie reszcie świata także, zdarza się, że piwo sprzedawane pod marką jednego kraju, jest produkowane w kilku innych państwach. Czasami wynikają z tego śmieszne sytuacje, jak ta, która przytrafiła mi się w Botswanie. Kupiłem *Guinnessa*, a na jego etykiecie było napisane: *wyprodukowano w Nigerii*. Niekiedy kapsle od tych piw nieco się różnią między sobą. Także w Polsce można trafić na podobne przykłady. Niejeden biofil posiada na pewno unikalne kapsle piwa *Tyskie*, które było produkowane w Niemczech na niemiecki rynek, albo kapsle z duńskiego *Carlsberga*, francuskiego *Kronenbourga* czy belgijskiego *Grimbergena* nakładane na piwo... *made in Poland*. Wynika to w dużym stopniu z globalizacji rynku.

S.W.: Ma Pan jakieś kapsle, które mają związek z geologią?

A.B.: Mam w zbiorze kapsel niemiecki, na którym jest wyrażony protest przeciwko tak modnemu przed paru laty procesowi szczelinowania skał w celu pozyskania węglowodorów i kapsle o tematyce górniczej z kilku krajów (ryc. 4). Często zresztą przy jakichś okazjach eventowych firmy zamawiają w browarze niewielką partię piwa ze specjalną etykietą lub kapslem. To jest typowy zabieg marketingowo-promocyjny. Innym takim chwytem jest np. *Piwo Łebskie*, które pije urlopowicz w Łebie, a które jest produkowane na południu Polski.

S.W.: Dziękuję za rozmowę.